

Prawdziwy bohater

TOMASZ SARNECKI

■ Dwadzieścia lat minęło od czasu, gdy na wydziale grafiki warszawskiej ASP zakładałem Dyskusyjny Klub Filmowy. W pracowni foto urządzonej była mała sala projekcyjna. Na jej zapleczu stały dwa wielkie projektory 35 mm o mało wdzięcznej nazwie „AP-70”. Do Wytwórni Filmów Dokumentalnych na Puławską 61 jeździłem tramwajem z niemałym bagażem – turystycznym plecakiem-stelażem i autentycznym entuzjazmem! Filmy, zwłaszcza *non-camerowe* autorstwa Juliana Antonisza, były dla studentów katedry filmu animowanego prof. Daniela Szczuchury prawdziwym odkryciem. Dla mnie zaś – fantastycznym motywem do realizacji ukrytego celu: komponowania plakatów filmowych, każdy bowiem seans promowałem specjalnym afiszem montowanym na tablicy ogłoszeń przy portierni w hallu głównym wydziału grafiki.

Warszawa 1989

Gdy na ulicy robiło się niespokojnie, *vis-a-vis* zamykano bramę Uniwersytetu Warszawskiego, „znikąd” pojawiała milicja i wraz z nią gazy łzawiące, a huk i dym przesłaniały widok na Krakowskie Przedmieście. Na murach karierę robił skrót NZS, a najczęściej powtarzaniem hasłem było „TVP łże”. Czasem było śmiesznie, czasem smutno, a niekiedy nawet całkiem melancholijnie; gdy „Pomarańczowa Alternatywa” wypuszczała na ulicę swoje krasnale. Pojawiały się na murach pierwsze szablony z portretami uśmiechniętej Marylin Monroe i genialne w swej prostocie hasło „Paryż jest piękny”.

Ważna debata

Czarno-biały telewizor emitował wciąż dwa kanały, a prawdziwym oknem na świat był niedzielny program „Hity z satelity”. Przełomem stała się telewizyjna debata Wałęsa–Miodowicz, która odbyła się pod koniec listopada 1988 r. To była prawdziwa sensacja,



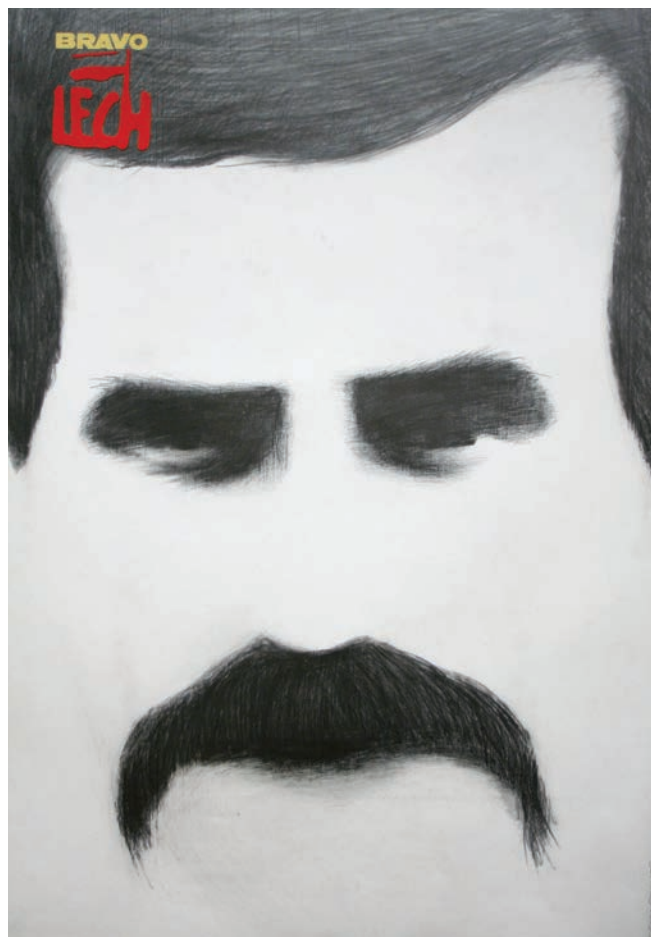
„Oś”, projekt plakatu

coś niemożliwego stało się ciałem! Po przydługiej, typowej dla „władzy” i nudnej jak flaki z olejem wypowiedzi smutnego pana w okularkach padły słynne, dziś kompletnie już zapomniane słowa: „Dobry wieczór Państwu!”, skierowane do nas, zgromadzonych przy telewizorach. To był TEN impuls.

Do moich afiszy filmowych dołączył wkrótce plakat satyryczny. Była to kompozycja oparta na relacji jedynie dwóch elementów – końcowego fragmentu napisu „Solidarność”, czyli samo, ledwie czytelne „ość”, oraz malutkiej postaci milicjanta: czarno-białej fotografii odwróconego do nas tyłem grubaska, w koszmarnym mundurze, z gumową pałką na pasie.

Trudny szlak

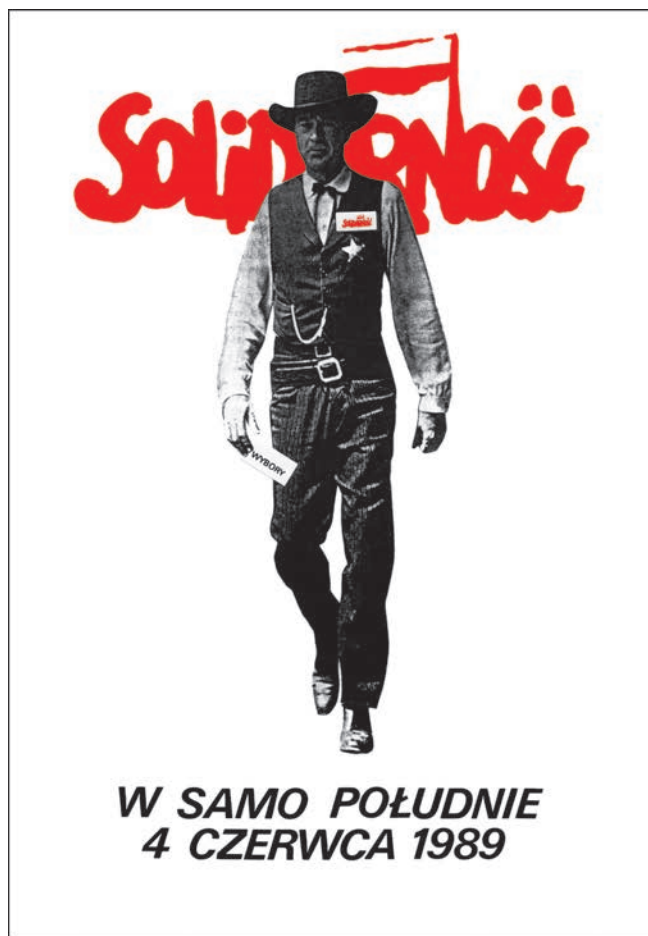
Ponieważ byłem studentem trzeciego roku, miałem wybraną specjalizację, z której na piątym roku zamierzałem zrobić pracę dyplomową na koniec studiów. Tą specjalizacją stał się



„Bravo Lech”, projekt plakatu



Porucznik artylerii 8 pal Janusz Sarnecki z żoną Heleną,
Warszawa, ok. 1933 r., fot. archiwum autora



„W samo południe 4 czerwca 1989”:
plakat wyborczy Komitetu Obywatelskiego NSZZ „Solidarność” w Warszawie

oczywiście plakat – chodziłem już do pracowni prof. Macieja Urbańca. Z czasem postanowiłem, że będę mu pokazywał różne pomysły na plakaty *stricte* ideowe, powstające niejako poza trybem studiów. Pamiętam, że bardzo kibicował mojemu zaangażowaniu i cieszył się, że znajduję jeszcze czas na realizację własnych zadań.

Zanim narodził się plakat „W samo południe” powstało jeszcze kilka – w zupełnie różnych konwencjach – oszczędnych i lapidarnych w wyrazie koncepcji. Do najbardziej zaawansowanych zaliczyłbym dzisiaj „Bravo Lech” i „Wolność Tomku w swoim domku”, obydwa niepublikowane i nigdy niewydrukowane (pierwszy sfotografowali Niemcy dla magazynu „Brigitte”, do artykułu o dzielnych polskich kobietach; drugi otrzymał nawet kiedyś nagrodę i... tyle go widziano, przepadł).

Plakat wyborczy „W samo południe” czekał podobny los. Dla niemal wszystkich ludzi „Solidarność” był projektem NIE DO PRZYJĘCIA. Zrobiłem cztery oryginały, wszystkie jako potencjalne wzory do powiększenia na plakat. Chodziłem po prośbie, pukalem do wielu drzwi – bezskutecznie. Pamiętam jak dziś tzw. *panie ze styropianu*, które urzędując w różnych komitetach wyborczych odmawiały jakiegokolwiek możliwości druku. Przerazenie na ich twarzach, a na ustach powtarzane jak mantra hasło (którego głównym terminem było słowo wylansowane w telewizji przez partyjnego profesora Reykowskiego): „Skandal, to jest za bardzo KONFRONTACYJNE!”

Niespodzianka

W sukurs przyszedł mi pan Henryk Wujec. To on zdecydował, że projekt z Gary Cooperem ujrzy światło dzienne. Oryginał z ASP odebrała osobiście pani Janina Jankowska, dziennikarka Polskiego Radia, a pan Henryk wysłał ten wzorzec do drukarni związkowej we Francji, gdzie zaferowano pomoc drukarską dla dojrzałego plakatu wyborczego. Piszę „dojrzałego”, bowiem był to już absolutnie ostatni moment na druk. Dziesięcioletni nakład wylądował na warszawskim Okęciu późnym wieczorem 3 czerwca, a skoro świt rozpoczęto rozklejanie na ulicach Warszawy. Podobno kilkaset plakatów zmarnowało się jeszcze na samym lotnisku, gdzie w strugach deszczu wyslizgnęła się i rozbiła o beton jedna z paczek...

W niedzielę 4 czerwca, w słoneczną, piękną pogodę, w samo południe na ulice stolicy Polski zawitał Gary Cooper „Solidarność”. Jedyń sprawiedliwy, który podobnie jak w filmie z 1952 r. postanowił przywrócić mieszkańcom miasta wolność, a uzurpatorom wymierzyć sprawiedliwość. „Jaki pomysł, jaka strategia!”, „Jacyś zachodni profesjonalści to zrobili”. „Że też wytrzymali z tym plakatem do ostatniej chwili!” „Genialny pomysł, to jest jak krzyż. Zobacz, ten napis!”, „I ten szeryf!” – słyszałem na Nowym Świecie, na placu Konstytucji pod „Niespodzianką”, na placu Zbawiciela.

Prawdziwy bohater

Jednakże to nie Gary Cooper był dla mnie wzorem, nie amant amerykańskiego kina, nie fabularny bohater. Choć nie zdawałem



„Wolność Tomku w swoim domku”,
projekt plakatu

sobie wtedy w pełni sprawy, czy to autentyczny zbieg okoliczności, czy podświadome działanie. Pewność co do rozumienia tych przeczuć przyszła dopiero po latach. Bo w domu zawsze były rodzinne zdjęcia – tak dobrze znane, setki razy oglądane, że aż zwyczajne. Małe, lekko pożółkłe, cięte na krawędziach w charakterystyczny „ząbek”. Pierwsze porównanie było zaskakujące –



Tomasz Sarnecki: projekt plakatu i wizytówka;
„Autry Museum of the Western Heritage”, Los Angeles, 1999 r.

przecież ON jest jak Gary Cooper! Ten sam krok, cień pod polską rogatywką, jak pod rondem kapelusza Stetson. Kapitan Janusz Sarnecki z 25. kaliskiej DP, poległy w niemieckiej zasadzce w Śladowie nad Bzurą 18 września 1939 r., mój dziadek!

Kiedy w 1999 r., na zaproszenie Gene Autry Museum of the Western Heritage, przybyłem do Los Angeles, miałem okazję odczuć, jak wielką sympatią cieszy się mój plakat w Stanach. Na wystawie „Western Amerykański – Polish Poster Art and the Western” wręcz z nabożeństwem traktowano plakat i podkreślano wartości przeniesione tak daleko, zza oceanu do Polski. Gdy skonfrontowano tam zdjęcie postaci przedwojennego oficera, dostrzeżono niezwykle podobieństwo. Fikcja literacka scenariusza filmowego sprzed blisko pół wieku, wyreżyserowana w dobie amerykańskiego maccartyzmu, została zestawiona z motywem daleko wcześniejszym, postacią realną – z polskim obrońcą, któremu przyszło zginąć w walce za ojczyznę. Warto również wspomnieć, że zarówno Gary Cooper jak i Janusz Sarnecki byli urodzeni w tym samym 1901 roku...

Wzburzone fale

Paradoksem można nazwać to, co spotykało ten projekt (i pośrednio także mnie) już po 1989 r. Często odmawiano mi praw, bezwstydnie oszukiwano, udawano, że nie można było znaleźć autora... Szczytem zaś bezczelności i arogancji były działania wydawnicze producentów tzw. reprintów plakatu, a zwłaszcza części prasy. Zarabiano na tym od samego początku, a mnie mówiono – „Ależ oczywiście, panie Tomasz, że plakat jest pana autorstwa, ale wie pan, teraz ten plakat przecież jest już własnością całego narodu!”. I to w tym samym czasie, gdy polski minister spraw zagranicznych, prof. Bronisław Geremek, podczas uroczystości przyjęcia Polski do NATO, w zakończeniu swojego przemówienia w Independence Hall Biblioteki Kongresu USA mówił – „Ten plakat pomógł nam wygrać!”. W tym samym 1999 r. dotarła do mnie wiadomość, że mój dawny projekt zakwalifikował się w Victoria & Albert Museum w Londynie do wystawy stu najważniejszych plakatów XX w.

Polska

Rok bieżący jest czasem kolejnych rocznic, porównań, trudnych podsumowań i radykalnych wniosków. Dwudziestolecie 1918–1939 – wyznaczone wojnami i naznaczone śmiercią najcenniejszych generacji Polaków – było okresem wyjątkowym pod każdym względem. Gdy spoglądamy na kolejne dwudziestolecie: 1989–2009 – choć Ojciec Święty Jan Paweł II odkrył przed nami wolność „daną i zadaną” – Rzeczpospolita ukazuje całkowicie inne oblicze. Brak świadomości historycznej idzie w parze ze złudnym przekonaniem o dobrodziejstwach konsumpcyjnego stylu życia.

Ważne, by symbole potrafiły przemawiać niczym szeryf z plakatu. Ale stają przed nami prawdziwe autorytety – z kart historii dziejów ojczystych! Postacie z krwi i kości, najwspanialsii obrońcy ojczyzny z 1939 r., autentyczni bohaterowie polskich losów, na klęskę urodzaju których nigdy nie powinniśmy narzekać. Bo komu mamy dziś zawdzięczać każdy promyk szczęścia współczesnego życia? ■

Tomasz Sarnecki – grafik, rysownik, plakacista (najważniejsze wystawy: The power of the poster, Victoria & Albert Museum, Londyn, 1998; Western Amerykański Polish Poster Art and the Western, Autry Museum of Western Heritage, Los Angeles 1999), absolwent Wydziału Grafiki ASP. Przewodniczy ogólnopolskiemu Stowarzyszeniu Historycznemu „Cytadela”, które w sierpniu 2008 r. zorganizowało na UW wystawę poświęconą pułkownikowi Marianowi Porwitowi.